



### ■ Uwarunkowania niemieckich reakcji na eskalację sporu amerykańsko-irańskiego

Jadwiga Kiwerska

Wzrost napięcia w relacjach amerykańsko-irańskich po zabiciu przez Amerykanów 3 stycznia 2020 r. gen. Kassima Sulejmaniego, dowódcy elitarnego oddziału Al Kuds, który określał i realizował taktykę quasi-terrorystyczną Iranu oraz podlegających mu różnych szyickich organizacji na Bliskim Wschodzie, z oczywistych względów był szeroko w komentowany i analizowany. Nie ulega wątpliwości, że utrzymujący się od dawna spór na linii Waszyngton-Teheran teraz wyraźnie eskalował, aż po groźbę wybuchu konfliktu wojennego. Z pewnością też spowodował zaognienie sytuacji w całym regionie Bliskiego Wschodu i pośrednio doprowadził do tragedii – zestrzelenia 8 stycznia 2020 r. przez siły wojskowe Iranu ukraińskiego samolotu ze 176 osobami na pokładzie. Z tego punktu widzenia decyzja prezydenta Donalda Trumpa, aby zlikwidować człowieka uważanego za nr 2 w Iranie, po duchowym przywódcy ajatollahu Alim Chamaneim, była poniekąd „wrzuceniem dynamitu do beczki prochu”. Te nowe elementy i uwarunkowania grożącej wojną sytuacji na Bliskim Wschodzie brano pod uwagę, gdy społeczność międzynarodowa, przywódcy polityczni, eksperci i komentatorzy wypowiadali się na temat wydarzeń z pierwszych dni stycznia 2020 r.

Podobnie jak inne stolice europejskie, także Berlin reagował na eskalację sporu na linii Waszyngton-Teheran. Nie może to dziwić, ponieważ kwestia relacji amerykańsko-irańskich nie tylko stanowi czynnik bezpieczeństwa globalnego, ale też wpływa na żywotne interesy Niemiec, w tym gospodarcze. Przypomnijmy, że Republika Federalna - obok Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Chin, Rosji i Unii Europejskiej - była jednym z sygnatariuszy porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA), podpisanego 14 lipca 2015 r.

Redakcja:  
Radosław Grodzki  
Karol Janoś  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

Korekta:  
Hanna Różanek

Nr 1(421)/2020  
13.01.2020

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

W umowie Iran zobowiązał się, że nie będzie wzbogacał uranu do poziomu bombowego. W zamian zdecydowano o stopniowym znoszeniu sankcji ekonomicznych nałożonych na Iran w związku z jego programem nuklearnym, czyli o powrocie Teheranu na międzynarodowe rynki.

Trump od początku był bardzo krytyczny wobec porozumienia, nazywając je „najgorszą transakcją w świecie” i kierując ten zarzut pod adresem Baracka Obamy, za którego prezydentury umowę JCPOA podpisano. Twierdził, że jej zakres jest zbyt ograniczony, gdyż dotyczy tylko irańskiego programu nuklearnego, a nie odnosi się do innych planów militarnych Teheranu (np. systemu rakiet balistycznych) i do agresywnej aktywności państwa ajatollahów na Bliskim Wschodzie. Przekonywał, że mimo zobowiązań Teheran nadal pracuje nad produkcją broni nuklearnej (nie potwierdzali tego kontrolerzy MAEA), a zyskane dzięki zniesieniu sankcji fundusze przeznacza na wspieranie terroryzmu i rozbudowę arsenału militarnego. Dla Trumpa nie miał znaczenia fakt, że porozumienie finalizujące negocjacje, trwające aż 12 lat, powszechnie uznano za ważne osiągnięcie na polu wzmacniania bezpieczeństwa w wymiarze regionalnym i globalnym. Zapowiadał więc odstąpienie USA od umowy JCPOA.

Mając świadomość, że unilateralny akt odstąpienia USA od porozumienia będzie niósł groźne skutki - może skłonić Teheran do podjęcia na nowo nieograniczonych prac nad programem nuklearnym, oraz ważąc własne interesy, Berlin, który od początku uczestniczył w negocjacjach z Iranem, nie szczędził wysiłków, aby przekonać administrację Trumpa do pozostania sygnatariuszem porozumienia. Obok zagrożenia dla europejskich interesów bezpieczeństwa, Niemcy brały pod uwagę także względy gospodarcze, przewidując, że nastąpi zablokowanie relacji handlowych z Iranem, odbudowywanych z trudem po okresie izolacji Teheranu. Po podpisaniu umowy JCPOA wymiana handlowa między Iranem a Niemcami wzrosła o 42%, osiągając do połowy 2018 r. wartość 3,5 mld euro. Niemcy były liderem w UE pod względem wartości towarów sprzedanych Iranowi. Tylko w 2017 r. Niemcy wyeksportowały do Iranu maszyny o wartości ponad 900 mln euro.

Mimo wysiłków Niemiec i osobistego zaangażowania kanclerz Angeli Merkel, wspieranej przez innych europejskich sygnatariuszy porozumienia, przekonujących administrację Trumpa o znaczeniu umowy z Teheranem, a nawet o możliwości poszerzenia jej zapisów o nowe ustalenia, uwzględniające amerykańskie oczekiwania, 8 maja 2018 r. USA ogłosiły odstąpienie od umowy JCPOA i zapowiedziały powrót do polityki sankcji wobec Iranu. W reakcji kanclerz Merkel nie kryła rozczarowania i z troską, a minister spraw zagranicznych Heiko Mass dowodził, że decyzja Trumpa podważa zaufanie do traktatów międzynarodowych i może doprowadzić do dalszego zaostrzenia sytuacji w regionie bliskowschodnim. W każdym razie wymowa niemieckich komentarzy była podobna: Trump jednym ruchem zdemolował osiągnięcie międzynarodowej dyplomacji, nie proponując nic w zamian, może jedynie swe buńczuczne przekonanie, że teraz zmusi Iran do ukorzenia się przed Ameryką. A efektem będzie wzrost napięcia na Bliskim Wschodzie i zagrożenie dla bezpieczeństwa globalnego.

Dlatego przywódcy Niemiec, Wlk. Brytanii i Francji, działając poniekąd wbrew woli administracji Trumpa, zdecydowali się nie odstępować od zapisów porozumienia

z Iranem - wydano więc już 9 maja 2018 r. wspólne oświadczenie, w którym potwierdzono moc obowiązującą umowy JCPOA. „Będziemy przestrzegać tego porozumienia i zrobimy wszystko, aby Iran dotrzymał swych zobowiązań” - deklarowała przy okazji Merkel. Rzeczywiście, widać było wysiłki Niemiec i UE, aby przekonać Iran do utrzymania zobowiązań porozumienia nuklearnego.

Nie wszystko jednak zależało od samej woli trwania przy porozumieniu. Z niemieckiej perspektywy istotne znaczenie miało ponowne wprowadzanie przez Amerykanów sankcji gospodarczych. Tym bardziej że strona amerykańska oczekiwała dostosowania się innych firm zagranicznych do zapowiadanych restrykcji (pierwsze zaczęły obowiązywać od listopada 2018 r. i dotyczyły przemysłu samochodowego, kolejne handlu ropą i banków). Jasno i dobitnie wyrażali to przedstawiciele administracji Trumpa, a amerykański ambasador w Berlinie Richard Grenell tonem niemal rozkazującym domagał się od firm niemieckich obecnych w Iranie (w 2018 r. ok. 120 niemieckich firm działało w Iranie, a ok. 10 tys. utrzymywało z nim kontakty handlowe), aby „jak najszybciej zakończyły swoją działalność”. Stopniowo więc firmy niemieckie i europejskie opuszczały Iran, a zapowiadany specjalny instrument umożliwiający obejście amerykańskich sankcji (spółka INSTEX) nie powstał. W ten sposób kwestia relacji amerykańsko-irańskich, z natury swej dotycząca sfery bezpieczeństwa i polityki, stała się dla Niemiec także problemem o charakterze gospodarczym, tworząc kolejny punkt sporny na linii Berlin-Washington.

Dalszy rozwój wypadków związanych z Iranem i sytuacją na Bliskim Wschodzie dowodził, że wyjście USA z umowy JCPOA nie spowodowało żadnego „ukorzenia się” Teheranu. Jakkolwiek nie było jeszcze formalnego powrotu do programu wzbogacania uranu, to jednak Teheran sygnalizował stopniowe wycofywanie się z postanowień umowy JCPOA. Nastąpił też niekwestionowany wzrost agresywnych tendencji w strategii zewnętrznej państwa ajatollahów. W maju i czerwcu 2019 r. prawdopodobnie Iran przeprowadził ataki na 6 tankowców w Zatoce Omańskiej, również w czerwcu 2019 r. siły Iranu zestrzeliły amerykańskiego drona nad Cieśniną Ormuz. Kontynuując działania w Cieśninie Ormuz, Irańczycy 20 lipca 2019 r. przejęli tankowiec płynący pod banderą Zjednoczonego Królestwa (wcześniej, na początku lipca 2019 r., Brytyjczycy zatrzymali irańską jednostkę w rejonie Gibraltaru pod zarzutem łamania sankcji wobec Syrii). Biorąc pod uwagę fakt, że Cieśnina Ormuz ma znaczenie strategiczne, gdyż przebiega przez nią szlak transportowy ok. 30% światowych dostaw ropy naftowej i ok. 40% – przesyłanych drogą morską, blokada tego szlaku miałaby ogromne konsekwencje polityczne i gospodarcze. Musiało to więc wywołać ostrą reakcję w świecie, zdecydowanie nieprzychylną Teheranowi. Podobnie, gdy szło o ocenę coraz silniejszej penetracji wpływów Iranu w ogarniętych chaosem lub wojną domową państwach w regionie bliskowschodnim, choćby Syrii, Jemenie, Iraku.

Krytyczne stanowisko Berlina wobec tych wydarzeń, których głównym aktorem był Iran, nie odbiegało charakterem i tonem od reakcji głównych państw europejskich. Choć na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że Niemcy nie zmieniły swojego tradycyjnego, pełnego dystansu i wstrzeźliwości stosunku do ewentualnej akcji militarnej czy tylko nawet kontrolnej, w tym przypadku w rejonie Cieśniny Ormuz. Gdy pod koniec lipca 2019 r., pod wpływem zajścia z brytyjskim tankowcem, strona amerykańska zwróciła się do swych europejskich sojuszników z pytaniem o ich goto-

wość udziału, poprzez dostarczenie samolotów zwiadowczych czy okrętów, w misji zabezpieczającej ten ważny szlak handlowy, odpowiedź Berlina była odmowna. Uzasadniono ją stwierdzeniem, że raczej należy zrobić wszystko, by zapobiec dalszej eskalacji napięć w rejonie Zatoki Perskiej i celem Niemiec jest utrzymanie porozumienia atomowego z Iranem, a nie podgrzewanie atmosfery. Dodajmy, że wcześniej z inicjatywą stworzenia takiej stricte europejskiej misji wystąpiła Wielka Brytania; w tym przypadku Niemcy nie mówiły kategorięcznie nie.

Odnosząc się natomiast do amerykańskiej propozycji, w mniej oficjalnych wypowiedziach dodawano, że wspólna misja z USA jest wykluczona, ponieważ Europejczycy prowadzą absolutnie odmienną politykę wobec Iranu niż administracja Trumpa. W komentarzach medialnych pojawiały się opinie, że „Trump teraz naciska na Europejczyków, żeby zapłacili za konsekwencje jego polityki. Jest to bardzo niebezpieczne, gdyż istnieje realne zagrożenie wciągnięcia nas przez USA w konflikt czy wojnę z Iranem”.

Zachowując więc swój negatywny czy sceptyczny stosunek do różnych działań administracji Trumpa w kwestii Iranu, ale też odnosząc się krytycznie do agresywnych i terrorystycznych aktów państwa ajatollahów, Berlin został skonfrontowany z wydarzeniami zapoczątkowanymi zabiciem gen. Sulejmaniego. Oficjalna reakcja niemiecka w tej sytuacji była wyjątkowo wstrzemięźliwa i wyważona. Nie zaprzeczano odpowiedzialności gen. Sulejmaniego za agresywną, quasi-terrorystyczną politykę Teheranu. Stąd nie było otwartej krytyki decyzji Waszyngtonu o zabiciu irańskiego generała. Ulrike Demmer, zastępczyni rzecznika prasowego rządu federalnego, przyznawała, że akt amerykański był reakcją na serię militarnych prowokacji Iranu i ich rosnącej aktywności w regionie.

Także w prasie, z czołowymi dziennikami włącznie, podkreślano negatywną rolę gen. Sulejmaniego w kreowaniu chaosu w regionie. „Był bez wątpienia autorem niewypowiedzianego bólu i cierpienia Bliskiego Wschodu” – pisano na łamach „Süddeutsche Zeitung”. Komentarz w „Die Welt” był nawet utrzymany w tonie gratulacji: „Świat jest teraz lepszy bez Kassima Sulejmaniego. Iran jest bez wątpienia największym na świecie sponsorem terroryzmu, a Sulejmani był czołowym terrorystą irańskim”. Dodawano, że jest on odpowiedzialny także za ataki terrorystyczne na cywilów w innych częściach świata, łącznie z Europą. Z kolei komentarz we „Frankfurter Zeitung” odwoływał się do pamięci o wydarzeniach z 1979 r., gdy to irańscy rewolucjoniści opanowali ambasadę USA w Teheranie i przez ponad 400 dni jako zakładników przetrzymywali amerykańskich dyplomatów. Stanowiło to ogromną traumę dla Amerykanów, co – zdaniem gazety – mogło wpłynąć na decyzję Trumpa.

Obok tych opinii, w sumie jakoś uznających zasadność akcji amerykańskiej, ale jednak się z nią nie solidaryzujących, pojawiły się rozważania na temat konsekwencji usunięcia tak ważnego w irańskiej hierarchii przywódcy. Obawy o eskalację napięcia na Bliskim Wschodzie dominowały zarówno w wypowiedziach czołowych niemieckich polityków, jak i w komentarzach medialnych. Chociaż pojawiły się i takie głosy, które dostrzegały w eliminowaniu „czołowego terrorysty irańskiego” pozytywny zwrot akcji na Bliskim Wschodzie i wykluczały konflikt wojenny, bo „ajatollahowie wiedzą, że wojny z USA nie są w stanie wygrać” („Die Welt”), to jednak przeważało przekonanie, że zabicie Sulejmaniego to „początek nowego napięcia i chaosu w regionie”

(„Süddeutsche Zeitung”). Był to polityczny błąd, który może doprowadzić do nowej wojny w regionie, a przecież - przypominano w prasowych komentarzach - Trump obiecał jeszcze w kampanii wyborczej wycofać swoje wojska z Bliskiego Wschodu („Die Zeit”). Przewidywano intensyfikację nastrojów antyamerykańskich czy antyzachodnich w regionie, a słabnięcie tendencji prodemokratycznych, zwłaszcza w Iranie, gdzie przecież niedawno tysiące Irańczyków protestowało przeciwko ajatollahom. Teraz zaś można było obserwować na ulicach Teheranu konsolidację społeczeństwa wokół przywódców, a pogrzeb Sulejmaniego zamienił się w pokaz jedności Irańczyków. Ta jedność nie przetrwała jednak długo.

Obawy o eskalację chaosu na Bliskim Wschodzie, a także o skutki wzrostu napięcia w relacjach amerykańsko-irańskich najsilniej brzmiały w wypowiedziach niemieckich polityków. Można było odnieść wrażenie, że wyrażając głośno swoje zaniepokojenie rozwojem sytuacji, politycy chcieli ukryć istotę swojej oceny. W Berlinie, podobnie jak w wielu innych stolicach europejskich, uważano decyzję Trumpa za - mówiąc najdelikatniej - bezmyślną, głupią czy bez sensu. Wpływ na to miał niewątpliwie generalnie niechętny stosunek wielu przywódców europejskich do Trumpa jako polityka nieprzewidywalnego, działającego unilateralnie i nie liczącego się z konsekwencjami.

Nie tylko poprawność polityczna, ale przede wszystkim dbałość o stan relacji transatlantyckich, już i tak mocno nadszarpniętych w ostatnich latach, powodowały, że także w Niemczech oficjalnie nie krytykowano posunięcia Trumpa, tylko skoncentrowano się na ewentualnych skutkach oraz przeciwdziałaniu tymże skutkom. Udzielając wywiadu dla mediów, minister Maas głośno zastanawiał się, czy USA trafnie oszacowały możliwe konsekwencje zabicia gen. Sulejmaniego. W ostrzejszym tonie wypowiedział się były szef niemieckiej dyplomacji Sigmar Gabriel, który określił atak na irańskiego generała jako „moment 1914”, czyniąc aluzję do wybuchu I wojny światowej, sprowokowanej - podobnie jak teraz - skutecznie przeprowadzonym zamachem.

Z kolei działania Berlina wpisywały się w ton wysiłków podjętych przez inne stolicy europejskie na rzecz osłabienia napięcia wywołanego zamachem. Utrzymane one były w tonie, który można by określić krótko: deeskalacja. Również w Niemczech słowo to stało się w pierwszych dniach stycznia 2020 r. niemal powszechnym hasłem politycznym. Pojawiło się ono w wypowiedzi wicerczniczki rządu Demmer tuż po ataku na Sulejmaniego, gdy mówiła o groźbie eskalacji napięć i konieczności ich deeskalacji. Użyte zostało we wspólnej deklaracji z 5 stycznia 2020 r., którą obok prezydenta Emmanuela Macrona i premiera Borisa Johnsona, podpisała również kanclerz Merkel. Apelowano w niej do obu stron właśnie o deeskalację napięcia na linii USA-Iran.

Wraz z tym jak kryzys wywołany zabiciem Sulejmaniego przechodził kolejne etapy, których elementami były irańskie groźby odwetu, deklaracja parlamentu irackiego żądająca wycofania sił międzynarodowych z Iraku (to w Bagdadzie amerykańska rakietą dosięgła irańskiego generała, co w Iraku uznano za pogwałcenie jego suwerenności), zapowiedź Teheranu powrotu do programu wzbogacania uranu, wreszcie irański atak na dwie amerykańskie bazy w Iraku i kilka godzin później zestrzelenie irańskiego samolotu, politycy niemieccy nie ustawali w przekonywaniu o konieczności deeskalacji konfliktu. W tym momencie nie był to nadmiar wysiłków.

Nawet biorąc pod uwagę zamiar kanclerz Merkel, która w związku z kryzysem zdecydowała się przyjąć zaproszenie Putina i na 11 stycznia 2020 r. zaplanowano jej wizytę w Moskwie. Jak zapowiadał rzecznik rządu federalnego Steffen Seibert - przywódca Niemiec i Rosji będą rozmawiać o „roznieconych obecnie ogniskach konfliktu na Bliskim i Środkowym Wschodzie”. Był to zresztą element swego rodzaju dyplomacji wahadłowej, w której uczestniczył też prezydent Macron, utrzymujący kontakt z prezydentem Iranu, i premier Johnson, naradzający się z Trumpem. Z kolei szefowie dyplomacji Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii spotkali się 6 stycznia 2020 r. na konsultacjach dotyczących irańskiej zapowiedzi powrotu do prac nad wzbogacaniem uranu.

Sam minister Maas wprawdzie przyznawał, że potrzebne jest większe zaangażowanie Unii Europejskiej na Bliskim Wschodzie, dodając, że wkład UE powinien mieć charakter zarówno polityczny/dyplomatyczny, jak i militarny. Konsekwentnie też przekonywał, że konieczne są rozmowy, a Europejczycy posiadają „otwarte i funkcjonujące kanały rozmów w obie strony”. Ale w tym samym czasie jego poprzednik na stanowisku szefa dyplomacji Sigmar nie bez racji dowodził, że „Unia Europejska okazuje się papierowym tygrysem, gdy sytuacja staje się poważna”. Aby doszło do deeskalacji, Europa musi być odważna i gotowa do podjęcia politycznego ryzyka, nawet jeśli miałyby to oznaczać „większy polityczny konflikt z obecnym prezydentem USA”.

Wątpiąc, czy Europie i Niemcom opłaciłby się dalszy wzrost napięć w relacjach transatlantyckich, to jednak było pewne, że w eskalującym od początku stycznia napięciu zarówno UE, jak i RFN nie odegrały roli ważnego i decyzyjnego podmiotu, raczej pozostały bardzo zatroskanym sytuacją obserwatorem, nieustannie apelującym o deeskalację. Nie uszło to uwadze administracji amerykańskiej, która czuła się rozczarowana przede wszystkim brakiem pełnej akceptacji sojuszników europejskich dla ich skutecznego unicestwienia irańskiego wojskowego. „Szczерze mówiąc, Europejczycy nie okazali się tak pomocni, jak życzyłbym tego sobie - komentował reakcje sojuszników sekretarz stanu Mike Pompeo. Brytyjczycy, Francuzi i Niemcy, wszyscy muszą zrozumieć, że to, co zrobiliśmy, uratowało życie wielu ludziom także w Europie”. Nie rozstrzygając, czy śmierć Sulejmaniego przełoży się na mniej terroryzmu w Europie, to jednak obecny kryzys z pewnością nie pomaga w odbudowie silnych więzi transatlantyckich, podobnie jak nie poprawia nadszarpniętych stosunków amerykańsko-niemieckich.

Jedyne co się udało - jak na razie - to doprowadzić do pewnej deeskalacji napięcia, czemu przysłużyło się, obok paraliżującego działanie ajatollahów efektu zestrzelenia nad Teheranem ukraińskiego samolotu, wyważone w tonie oświadczenie Trumpa z 8 stycznia 2020 r. Było ono bezpośrednią reakcją na ostrzelanie przez Iran dwóch amerykańskich baz w Iraku. Ku zaskoczeniu wielu, prezydent Trump, zamiast groźby rewanżu militarnego wobec Teheranu, „mniej lub bardziej zaproponował rozmowy” - jak to ujął minister Maas. W wystąpieniu Trumpa wprawdzie pojawiła się zapowiedź nowych sankcji gospodarczych, ale zawarto też możliwość negocjowania nowego porozumienia nuklearnego, choć z apelem do europejskich sygnatariuszy umowy JCPOA o jej odrzucenie. W każdym razie strona niemiecka na tym etapie rozwoju sytuacji - nie bez racji - dostrzegła kolejne oznaki deeskalacji konfliktu między USA a Iranem. „Z pewnością sytuacja w ostatnich godzinach znacznie się rozładowała” - przekony-

wał szef niemieckiej dyplomacji dzień po oświadczeniu Trumpa. Jeśli w rozładowaniu tej sytuacji był jakiś udział Niemiec, to raczej niewielki, jeśli nie żaden.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.